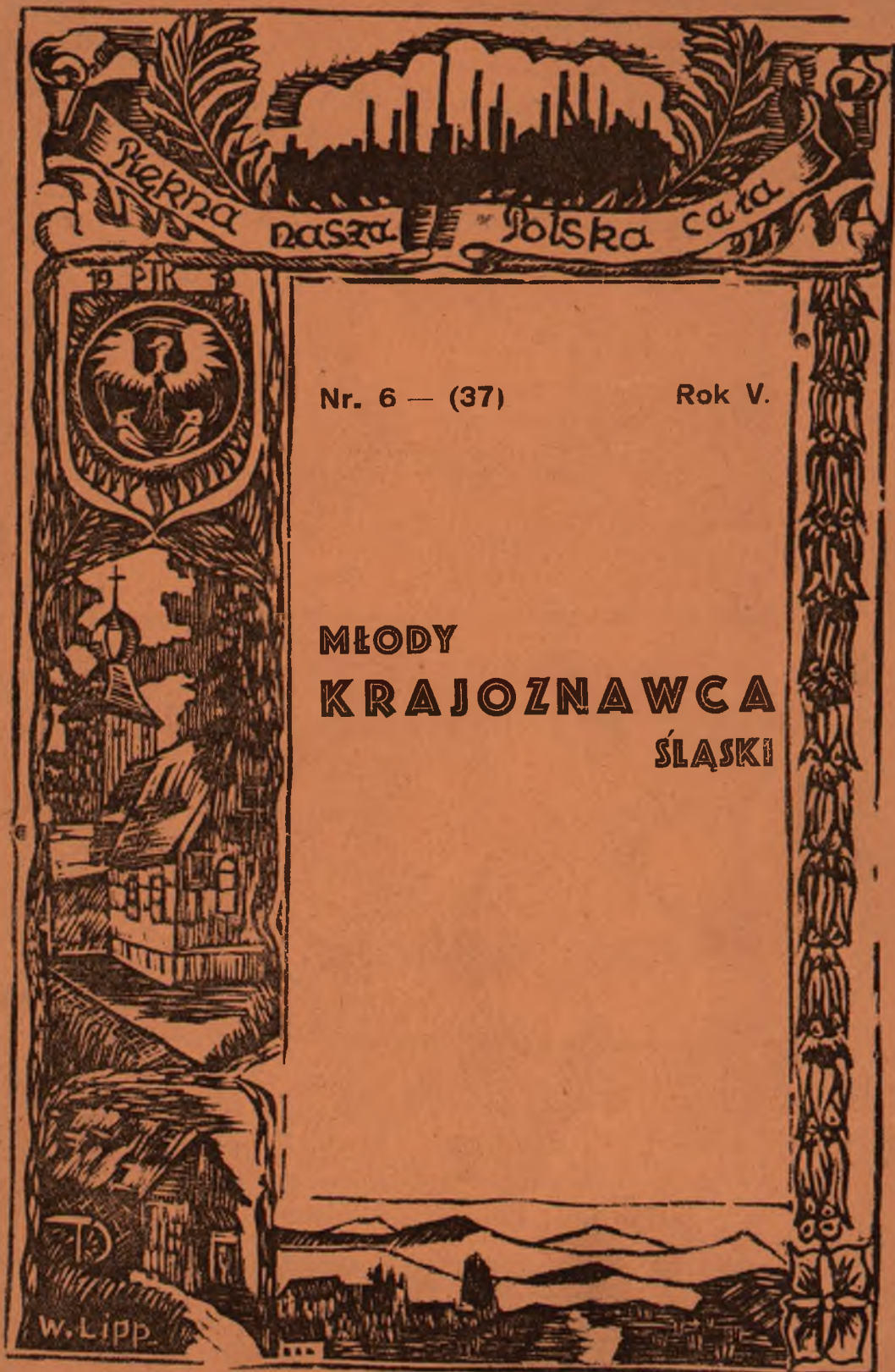




Nr. 6 — (37)

Rok V.

**MŁODY
KRAJOZNAWCA
ŚLĄSKI**

W. Lipp

SPIS RZECZY

1. Z przeszłości m. Chorzowa	1
2. Ks. Jan Dzierżoń, jeden z najsłynniejszych pszczelarzy świata.	9
3. Wycieczka do Łańcuta i Lwowa	11
4. Historia Nowych Hajduk	13
5. Przechadzka po Pszczynie i jej zabytkach	17
6. Wycieczka do Częstochowy	20
7. Z wycieczki do Będzina	22

KTO ZA MŁODU NIE OSZCZĘDZA,
TEGO PÓŹNIEJ CZEKA NĘDZA.

A TY ?

CZY NALEŻYSZ JUŻ DO S.K.O.?

Wydawca: Chorzowskie Szkolne Koła Krajoznawcze
za redakcję odpowiedzialny: dr. Jakubowski Józef
za komitet administracyjny: Morgała Jan

Odbito w „Drukarni Narodowej” Chorzów I., ul. Krzywa 14 — Telef. 406 62



MŁODY KRAJOZNAWCA ŚLĄSKI

Pisemko Szkolnych Kół Krajoznawczych Śląskich

Nr. 6 (37)

Czerwiec 1938 r.

Rok V

Wszystkim naszym czytelnikom i przyjaciółom składamy serdeczne życzenia wesołych wakacji, dobrego odpoczynku i powrotu z nowym zapasem sił i energii do pracy. Podczas odpoczywania, nie zapominajcie i o krajoznawstwie, z którym tak dobrze da się połączyć zabawa i odpoczynek. Urządzajcie wycieczki, obserwujcie, badajcie i zbierajcie opisy, materiały i spostrzeżenia krajoznawcze, którymi będziecie się mogli podzielić po wakacjach z czytelnikami naszego pisemka.

Redakcja „Mł. Kraj. Śl.”

Z przeszłości m. Chorzowa

Ze starych zbiorów i opowiadań ludowych zestawił S. Lubecki.

Miejsce, gdzie dziś znajduje się Chorzów, miasto najbardziej uprzemysłowione na Śląsku, liczące około 110.000 mieszkańców, jeszcze przed mniej więcej 200 lat było lasem sosnowym, w którym żyło mnóstwo zwierzyny leśnej, zaś na brzegach licznych stawów czerwono nogi bocian szukał pożywienia.

Tam, gdzie dziś znajduje się najruchliwsza ulica miasta, mianowicie ulica Wolności, przez którą przechodzą dziennie tysiące osób, mieścił się wysokopienny las sosnowy, w którym jesienią porą ryczał jeleni, a lisy grzebały swoje nory podziemne. W miejscach zaś, gdzie dziś nawołuje piękny dźwięk dzwonów naszych wspaniałych świątyń do modlitwy, wówczas z nastaniem wiosny odzywał się głos kukułki, zwiastujący obudzenie się bujnej, zielonej przyrody.

Las ten był wówczas wspólnie uży-

wany przez dziedziców okolicznych miejscowości, w szczególności Górnych i Średnich Łągiewnik, Górnych i Dolnych Hajduk, oraz Małych Świętochłowic.

Dopiero na mocy dokumentów rozdzielenych z lat 1592 1676 i 1682, jak również i dokumentu kupna z roku 1789, magnaci górnośląscy, Paczyńscy, jako dziedzice majątności, wystąpili z pretensją o wyłączne posiadanie prawa polowania, oraz innych praw, na terenie górno-łagiewnickim, t. j. dzisiejszych Łągiewnik. Dopiero jednak na wniosek ówczesnego dziedzica Górnych Hajduk Erdmana Zarganka o zniesienie wspólnych praw używania terenów, uczyniono zadość prośbom i najpierw odłączono w dniu 31. I. 1826 r. dla Górnych Łągiewnik teren o pojemności 17 jutrzyn¹⁾. Takie same ugody nastąpiły pomiędzy właścicielami Górnych Hajduk z jednej strony, a sukce-

sorami szlachcica śląskiego Mikusza z drugiej strony, jako właścicieli majątności Średnich Łągiwnik i Dolnych Hajduk w latach 1824, 1826 i 1827, w których to ugodach zrezygnował Zarganek na zawsze z wszelkich przysługujących mu praw, otrzymując jako odškodowanie 32 jutrzyny terenu na wyłączną własność.

Ów teren, na którym znajdował się las sosnowy i który jeszcze przed przejściem miał być wycięty, stanowił wspólnie z innymi częściami razem obszar o pojemności 82 jutrzyn t. j. 33 hektarów. Teren ten rozparcelowano a pojedyncze parcele w latach od 1826—1834 oddano okolicznym włościanom w dziedziczną dzierżawę. Parcele te dały poniekąd początek późniejszej kolonii robotniczo-przemysłowej, która w miarę rozrastającego się przemysłu rozrastała się intensywnie, — i dała początek dzisiejszemu potężnemu miastu Chorzowowi.

Każdy nabywca dzierżawy musiał się zobowiązać, że w przeciągu 3-ech lat, wybuduje w swej siedzibie domek. Jako należytość za dzierżawę płacili żonaci po 1 talarze, zaś osoby stanu wolnego po 15 groszy srebrnych, na ręce właściciela majątności.

Również i w razie zmiany miejsca pobytu należało zapłacić 5 procent t. zw. laudenum dziedzicowi.

W ten sposób powstała obok istniejącej już od 1802 huty Królewskiej, którą to nazwę przybrało tworzące się miasto, nowa kolonia robotnicza, mniej więcej w tym miejscu, gdzie dziś znajduje się ulica Wolności, nazwana od nazwiska ówczesnego właściciela

majątności „Erdmanswille”. Kolonia ta otrzymała w r. 1836 pańską arendę „karcznię”, którą później przewano „dzwonem Urbana” — dziś oberża Nagla, zaś w domu nr. 10 pierwszą aptekę, którą nadano aptekarzowi Krauzemu. Również stworzono nową szosę, łącząc w ten sposób osadę nowopowstałą z dworcem kolejowym w Świętochłowicach. Na budowę tej szosy, aczkolwiek stanowić miała ona tylko prowizorium — otrzymano po 400 tal. subwencji od barona Goduli, orał. ks. Henkla - Donnersmarcka. W dniu 15. 5. 1849 r. udzielono zezwolenia na utworzenie przy szosie tej szlabanu i pobierania cła drogowego. Jeszcze w pierwszym roku wojny światowej istniał szlaban w domu kupcy Nitsche-go.

Rozporządzeniem z dnia 4. listopada 1850 r. zamieniono wyżej wymienione miejsca dzierżawne na niezawisłe posiadłości, jednak za opłaceniem renty przez 25 kolonistów, razem rocznie 108 tal. 25 gr. srebrnych, zaś karczmarz Michał Courant płacił osobnym zarządzeniem z dnia 7. lutego 1857 sumę 55 talarów rocznie.

W roku 1868 przyłączono kolonię „Erdmannswille” do nowopowstałego miasta Królewskie Huty,²⁾ odkąd stanowi ona jedną z nim całość. Krótko przed przejściem liczyła kolonia ta 32 i ½ jutrzyn obszaru, oraz 54 domów z 509 mieszkańcami.

¹⁾ Miara powierzchni, odpowiadająca mniej więcej morgowi. Kawał pola, które jeden człowiek mógł zaorać w ciągu jednego dnia.

Jest rzeczą jasną, że wygląd miasta Królewskiej Huty był inny niż dziś. W szczególności targowiska w pierwszych latach po nadaniu Królewskiej Hucie godności miejskiej, odbywały się, (dzisiejszy piękny budynek hali targowej wybudowano dopiero w roku 1905) w miejscu położonym bardziej na wschód od dzisiejszej hali targowej. Był to t. zw. „stary plac targowy”. Jeszcze starsze targowisko (do roku 1850), znajdowało się w pobliżu narożnika dzisiejszych ulic Bytomskiej i Hutniczej, przed ówczesną oberżą dla urzędników kopalni i huty. Plac ten był o wiele mniejszy od „starego targowiska”.

A więc mając na oku „stare targowisko”, orientujemy się:

Niedaleko od targowiska stała dawna pudłownia, gdzie wytapiano żelazo, na t. zw. „lupy”. (Dziś system ten jako przestarzały już nie bywa stosowany). Przez środek tegoż placu ciągnął się dłuższy dwutorowy szlak żelazny, po którym na małych wózkach końmi wywożono żużle z huty. Szlak ten prowadził w kierunku dzisiejszej ulicy Krakusa aż do ul. Floriańskiej, w bliskości ul. Styczyńskiego, wzgl. 3-go Maja, gdzie żużle te, bardzo często jeszcze gorące, wyładowywano na hałdę. Hałda ta, porośnięta trawą i mchem, jest tam jeszcze widoczna. Naturalnie, że wyziewy tej hałdy były dla okolicznych mieszkańców niezbyt przyjemne. Ponieważ szlak ten dzielił targowisko na dwie części, przeto władze miejskie przeznaczyły mniejszą część na sprzedaż bydła, jak również siana i słomy, zaś większa część służyła dla handlarzy i kramarzy.

A gwarно było już wówczas na targach Królewsko - huckich, które już wtedy odbywały się również w środy i soboty. Chociaż sama Królewska Huta liczyła stosunkowo mało kupujących, to jednak poważny procent odbiorców stanowiła ludność z okolicznych wiosek. Można było zauważyć wtedy bogatych włościan i włościanki z Lipin, Łągiewnik i starego Chorzowa w ich ślicznych barwnych strojach śląskich: mężczyźni często z srebrnymi guzikami, kobiety zaś w pięknych barwnych sukniach, z jedwabnymi fartuchami i głową okrytą jeszcze piękniejszym czepkiem. Co zaś do handlarzy to ci pochodzili w przeważającej części z większych miast Górnego Śląska, lub z okolicznych wsi. Można było ich łatwo rozpoznać — zwłaszcza w zimowej porze po „baranicy” (czapka futrzana na głowie), jak również i po skórzanym pulchnym trzosie na pieniądze, przyciągniętym mocno koło pasa, albowiem i wówczas nie brakowało targowych specjalistów od kieszeni. Nie brakowało też nigdy brodatych żydków, którzy w swych dłu-

²⁾ Charakter miejski otrzymała miejscowość Królewska Huta na mocy rozporz. Gabinetu pruskiego z dnia 18. lipca 1868 r. Do nowopowstałego miasta przyłączono wszystkie okoliczne kolonie a to: Pniaki, Świętochłowicką Ligotę Górnica, ul. Wandy, „Erdmannswille”, Nomarki, Średnią, Górną oraz południowo-łągiewnicką kolonię i Klimzowiec, ponadto posiadłości dworskie Górnych i Dolnych Hajduk, Chorzowa i Świętochłowic.

gich chałatach przyjeżdżali wozami z Będzina, Sosnowca, ba nawet z Chrzanowa i Krakowa, zachwalając głośno swoje towary.

Naturalnie i ceny towarów były w owych czasach bardzo odmienne od dzisiejszych, były przystosowane niejako do ówczesnych zarobków robotniczych i do tanich stosunków wogóle. N. p. „porządną” świnie można było już otrzymać za 7 talarów, prosię za 2 talary, a drób w stosunku do dzisiejszych czasów można było kupować za bezcen. Był na targowisku nawet golibroda, nazwiskiem Kuder, który miał swój „salon fryzjerski” po stronie południowo-zachodniej targowiska i który jako „radca piękności” zręcznie swój urząd wykonywał. Był zwykle bardzo zajęty, gdyż każdy dorosły mężczyzna, odwiedzający targ, chciał tylko u niego upiększyć swoją fizjognomię.

Na targu rozmawiano w przeważającej części po polsku, po niemiecku mniej lub źle, tu i ówdzie można było słyszeć i dźwięki mowy rosyjskiej, zaś handlarze żydowscy nawcływali się głośno swoją gwarą żargonową. Rwetes ten trwał często aż do późnych godzin popołudniowych.

Na targowisku — końskim ten sam ruch. Tu przeganiano konie, dla stwierdzenia ich sprawności, tam handlarz zachwalał piękny połysk skóry swej 3-letniej klaczy.

Naraz z pewnej strony słyszeć się dawał wrzask:

— C ty pieronie, jo ci pokoża koniowi ogon obrzynać!

I już: łupu cupu — tęga laska hand-

larska wali po grzbiecie psotnika, wiele się zmieści. Słysząc łoskot, jak gdyby ktoś kobierzec trzepał „Wyłojony buks” rzucając urznięty „włosopusz” koński na ziemię, szybko znika w tłumie, jak kamfora, nie pokazując się wcale, aż do następnego szczęśliwszego razu. Dokoła stojący parszczą śmiechem. Handel idzie dalej. Ponad głowami ciągnie dym gryzący z licznych niskich i wyższych kominów huty.

„O moi ludkowie złoci, a skadże to macie tutaj taki ostry pieprz”, kichając raz po razie, woła pewna włościanka z niezadymionej okolicy Lublińca i zatyka palcami nos.

A cóż dopiero mówić o najnowszym królewsko-huckim targowisku na dzisiejszym Rynku od roku 1890, tam gdzie dziś znajdują się jedne z najpiękniejszych plant miasta. Można tam było kupić w czasie jarmarku całe urządzenie pokojowe i kuchenne łącznie z obrazami. Kto zaś był głodny, ten za tani grosz mógł głód zaspokoić u pachnącej kiszki i kiełbasą „Kajzerki”. Któż ze starych mieszkańców miasta Chorzowa nie przypomina sobie tej rezolutnej kobieci, która miała swój stragan — t. zn. mały piecyk żelazny — na narożniku Rynku przy ul. Katowickiej, naprzeciwko składu cygar Puzikowej. W dni targowe i jarmarczne, stojąc z zakasanyimi rękawami, — smażyła „Kajzerka” na dużej patelni, ciepłe „krupnioki” lub „ziemloki” (kiszki) i sprzedawała je i to „tunkane” po 10 fen. za sztukę, zaś „nietunkane” można było otrzymać po 5 fen. „Tunkane” polegały na tym, że ten, kto kupił kizkę za 10 fen., mógł ją so-

bie stopnicowo ugryzając, dowoli umaczać w tłuszczu, który obficie wrzał i przyskał w „brytfannie”. — Kiszkę zakupioną za 5 fen. „tunka” Kajzerka wzbraniała. Więc chociaż sobie taki głodny kmiotek przy tej sposobności często pomacał, a często i trochę poparzył palce, cóż to szkodziło? Oblizał je potem i już! Szczególnie wśród pracującej fizycznie ludności w hucie i kopalniach, jak również wśród przyjeżdżających licznie handlarzy, miała Kajzerka dużo klienteli. Uzbrojona w dużą warzechę, nieustannie obracała pulchne „ciciary” które przyskając i dymiąc, smażyły się w tłuszczu. Niejeden przy tej sposobności pękł i wówczas dopiero chętnie był kupowany za tańszą jeszcze cenę. Stragan Kajzerki był zawsze obleżony przez głodnych.

— Patrzcie jeno, Kajzerko — woła 15-to letni wyrostek, wskazując na patelnię, — już zaś jeden pieron pękł!

— Idziesz ty, przekąsny najduchu, bo tą warzechą dostaniesz! Tak cię to matka uczy? Widzicie go, jaki rajca!

I już dźwiga symbol swej kucharskiej władzy, aby ukarać beczelnika, który pozwala sobie drwić z jej zawodu. Ten jednak zręcznie uskakuje na bok i znika w tłumie, chichocąc. Przy wywijaniu warzechy dostało mu się jednak kilka gorących krup usmażonych za kołnierz, które przy ogólnej wesołości wytrząsa gdzieś na uboczu, strojąc przytem śmieszne grymasy.

Nadmienić należy, że Kajzerka piekła kiszki już i na starym targowisku obok huty.

Kiełbasę t. zw. „krakowską” przy-

wozili ponadto rzeźnicy z Mysłowic. Można ją było otrzymać na porcje w stanie ciepłym razem z bułką i musztardą za 2 gr. srebrne. Rozumie się porcje były obfite, „śląskie”.

Okoliczni wieśniacy chętnie też przystawali przy straganach mistrzów sławetnego kunsztu kamaszniczego i cholewkarskiego, którzy przyjeżdżali z gowymi wyrobami aż z Prudnika i Oleśna. Targowano się przeważnie o ceny za buty z wysokimi cholewami. Były one w cenie od 4 tal. począwszy. Jako upominki dla milusińskich kupowano: cukrowane bułki po 4 i 6 fen. za sztukę, precliki, ciastka, pierniki napełnione syropem, norymberskie jajeczka, miniaturowe flaszki z winem (w rzeczywistości napełnione roztworem soku malinowego), pajace z tektury, piszczałki blaszane, ustne harmonijki t. zw. lorganki, lalki z porcelany dla dziewcząt itp. Już wieczorem zabawka taka była zwykle połamana lub zepsuta.

Oczywiście, że wszystkie niemal zakupy musiały też być obficie „zakrapiane” w okolicznych szynkach — „siwucho”, która była wówczas wysokoprocentową. Chętnie odwiedzano przy tej sposobności oberżę w pobliżu targu pod nazwą „do stodoły”, opodal starego domu hutniczego. Później przebudowaną została oberża ta na stajnię dla koni.

Druga taka knajpa, w której w dni jarmarczne również gwarno było jak w ulu — stała na narożniku ul. Kościelnej i Górnej Kalidego. Z ul. Kalidego Górnej także zwanej kolonią kolejową — dziś już ani śladu nie pozostało — znajdowała się ona pomiędzy wieżą wodną,

która dziś jeszcze mieści się za gmachem straży pożarnej, apteką pod „Orłem” i była dalszym ciągiem ulicy Kalidego. Nazwę swoją otrzymała od nazwiska rzeźbiarza górnośląskiego Kalidego, który z początkiem ubiegłego stulecia zamieszkiwał w kamienicy oznaczonej tablicą pamiątkową, a mianowicie przy narożniku ul. 3-go maja, naprzeciwko apteki pod „Orłem”.

Od ulicy Głowackiego, Moniuszki, mostu Wolności, do ul. 3-go Maja, Bytomskiej i Hutniczej od roku 1900 wszystko przebudowano i nie pozostał żaden ślad dawnego wyglądu tej dzielnicy miasta. Ulica dr. Grażyńskiego jeszcze w drugiej połowie ubiegłego stulecia prowadziła w odległości około 20 m. od narożnika dzisiejszych ulic ks. Głowackiego i Moniuszki — i nieco podnosząc się wzwyż, aż do kościoła Elżbiety (a następnie ewangelickiego), wybudowanego i poświęconego w roku 1844. Na cmentarzu, okalającym ten kościółek, chowano pierwotnie zmarłych (do roku 1850) obu wyznań chrześcijańskich, zaś od roku tego katolicy zaczęli chować swych zmarłych na własnym cmentarzu przy kościele św. Barbary (wówczas jeszcze nie istniejącym).

Na jednej stronie targowiska znajdowały się też dwie studnie (w pobliżu straganów kramarskich), z których to studni za pomocą olbrzymich kół żelaznych, o średnicy $1\frac{1}{2}$ metra — na łańcuchach wyciągano w wiadrach czystą, źródlaną wodę, pokrzepiającą w dni upalne ludzi i bydło. Na kołach tych często huścili się chłopcy z pobliskiej szkoły I-szej, wybudowanej w roku 1801,

(dziś szkoła ta przeznaczona jest dla dzieci umysłowo upośledzonych, zamieszkałych w obrębie miasta Chorzowa.)

Nawet i panoramę można było zwiedzać w drugiej połowie ubiegłego stulecia, która to panorama cieszyła się osobliwie wśród ludności robotniczej dosyć dużą frekwencją. (Jeszcze na początku wojny światowej mieściło się widowisko takie przy ul. Wolności u wylotu ul. Sobieskiego, w dawnym domu Pytlika, pod nazwą „Kaiser-Panorama”. Można było w niej widzieć za trzy „pięćtoki” przez szkła powiększające pożar Moskwy w r. 1812, śmierć ks. Józefa Poniatowskiego w zezce Elsterze w bitwie pod Lipskiem, trzęsienie ziemi w Lizbonie, zamordowanie ks. Lichnowskiego. Również pokazywano tam i aktualne sprawy, n. p. potworne morderstwa pruskiego kaprała Grenobla, który życie 12-tu swych narzeczonych miał na sumieniu, grabarza i truciciela Alben-dorfa, który na początku ubiegłego stulecia w Kłocku został torturowany, anarchisty Rysakowa, na którego szyji przy wykonywaniu wyroku śmierci „jak na złość” 3 razy przerwał się stryczek. Przy tym wszystkim duża katarynka od zewnątrz kwiliła takie żalosne melodie, że niejedna dziewczyna, trzymając pod ramię swego kawalera, potajemnie ocierała łzy z oczu. . . Nawet opis tych historii można było otrzymać w postaci małych broszureczek, po cenie 3-ch „pięćtoków”.

Jak już powyżej zaznaczono, — w roku 1844 poświęcony został nowo-wybudowany na wzgórzach opodal huty kościół Elżbiety — ewangelicki, — mi-

mo, że przeważająca część obywateli była narodowości polskiej i wyznania rzymsko-katolickiego. Stało się to za przyczyną miarodajnych sfer, rekrutujących się wyłącznie z przybyszów z Prus środkowych, wyznających wiarę luterańską. Nareszcie jednak na skutek energicznej akcji ze strony tut. katolickiego społeczeństwa, rozpoczęto budować kościół pod wezwaniem św. Barbary, który poświęcony został w dniu 21. listopada 1852 r. przez ks. kan. Ficka, wybitnego działacza na niwie narodowej, proboszcza Piekar Śląskich. Była to pierwsza parafia królewsko-hucka i liczyła ona wraz z okolicznymi koloniami 1146 robotników, ich żon i dzieci 1483, czyli razem 2692 osób.

Był to lud prawie że wyłącznie polski, pielęgnujący z zapałem wiarę i dawne zwyczaje praocjów. W sobotę przed Zielonymi Świątkami w owych latach panował w Król. Hucie jak zresztą i wszędzie na Śląsku, piękny zwyczaj umajania domków, w szczególności drzwi i okien, oraz obrazów wewnątrz mieszkań, gałązkami brzozy i pachnącym tatarakiem.

W pierwsze święto Wielkanocne w godzinach popołudniowych „po niesporze”, sporządzano „krasę” do kraszanek, przez wywarzenie brunatnej skóry z cebuli w wodzie i odwarem tym malowano kurze jajka różnymi figurami i napisami, które to jajka, jako „kroszonki”, nazajutrz przy „śmigusie” wręczały dziewczęta chłopcom.

Ale najpiękniej było w wieczór wigilijny Bożego Narodzenia. Wówczas to

przez niskie okna parterowych domków robotniczych spływały jasne smugi światła na ulicę od ślicznie oświetlonych i barwnie przystrojonych choinek, a wśród zawiei śnieżnej często słychać było melodie staropolskich kolend: „W żłobie leży” lub „Wśród nocnej ciszy”, śpiewane przez całą rodzinę.

Tak, tak. Wówczas lud śląski kochał gorąco Boga, kochał starą wiarę i . wy- czaje ojców swoich, mimo licznych przy- krości ze strony władz pruskich, które jak wiadomo, protegowały już wów- czas i popierały chętnie wyznanie i zwyczaje ewangelickie, przyniesione przez przybyszów z zachodu.

Dzisiaj jakoś coraz bardziej zanikają te nasze śliczne, starodawne zwyczaje.

Wielki wpływ na wiarę i obyczaje ludności miało duchowieństwo. Na szczególne wyróżnienie zasługują w Chorzowie m. i. ks. **Deloch**, proboszcz miejski i radca duchowny (od 1860 — 1883³⁾), ks. **Łukaszczyk** (od 1883 — 1905 roku) oraz ks. kapelan **Józef Katryniok** (1892 r.) Pierwsi dwaj położyli wielkie zasługi około rozwoju parafii: wogóle, jako jej kierownicy, ostatni zaś znany był nie tylko jako słynny mówca, lecz również jako wielki przyjaciel robotników i stykał się często z nimi jako patron licznych związków kościelnych. Niestety, nie było mu dane długo pracować w winnicy Pańskiej, albowiem

3) Pierwsi duszpasterze parafii św. Barbary byli: ks. ks. Jan Kleimert i Robert Uherek, obaj w charakterze administratorów.

już w dniu 28. 4. 1892 r. wskutek nieuleczalnej choroby w stosunkowo młodym jeszcze wieku poniesiono tego ogólnie lubianego kapłana do grobu. Jak wielką popularnością cieszył się zmarły, świadczył tłumny udział w pogrzebie ludu, nie tylko z miasta ale i okolicy. W krótkim czasie zebrano dość pokaźną kwotę (1200 mk.) na wybudowanie grobowca. Jeszcze dziś starsi obywatele chorzowscy wspominają z wdzięcznością imię tego zasłużonego kapłana, który znalazł miejsce swego ostatniego spoczynku tuż obok kościoła.

Historia Kościoła św. Barbary złączona jest ściśle z historią miasta Chorzowa. Jeszcze dziś przedstawia się on jako wspaniałe dzieło architektury. Pod względem rozmiarów był dawniej znacznie szczuplejszy. Dopiero w latach 1894—1895 na skutek gwałtownej potrzeby, spowodowanej znacznym wzrostem ludności, oraz usilnego starania ówczesnego proboszcza, ks. Łukaszczyka, przez dobudowanie powiększono kościół z pierwotnego obszaru 360 mtr. kw. do 1200 m. kw. dobudowując do istniejącej jeszcze dwie nawy. Również i wewnątrznie upiększono kościół tak, że dziś jeszcze stanowi on jeden z najpiękniejszych przybytków Pańskich na Śląsku.

Mało kto wie jednak, że piękny obraz św. Barbary, który się mieści w ołtarzu głównym, znajdował się dawniej w cechowni pobliskiej kopalni św. Barbary (dawniej Król-Zachód). Przed tym to obrazem klęczała dawniej bracia górnicza, odprawiając swe modlitwy, nim udała się do pracy codziennej, ciężkiej i niebezpiecznej, w głębokich czeluś-

ciach kopalnianych. Ile westchnień wy dobyło się już wtedy z piersi górniczych, ile spracowanych rąk wznosiło się wówczas do tej, którą można nazwać dumą i chlubą górnika śląskiego i o której kpiąco wyrażać nie odważyłby się ciskacz kopalniany z najgorszą nawet opinią. — W roku 1853 na prośby górników przekazano ołtarz ten kościołowi św. Barbary, tymczasowo, aż do odwołania. Jednak na mocy dekretu Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu, w roku 1861 podarowano definitywnie obraz ten kościołowi, zarząd zaś kopalni „Król” sprawił swym górnikom dla cechowni inny obraz, który dziś jeszcze tam się znajduje.

W roku 1867 wybuchła w mieście cholera, która pochłonęła dużo ofiar w ludziach. Było to następstwem krótkiej, lecz krwawej wojny prusko-austriackiej w roku 1866.

Pierwszą szkołę katolicką otwarto w Król-Hucie w dniu 10. listopada 1856 r. Jest nią obecna szkoła II-ga przy ul. 3-go Maja. Szkołę tę obsadzono początkowo 4-ma siłami nauczycielskimi. Wprawdzie istniała na miejscu od roku 1802 szkoła powszechna, protegowana przez władze, — lecz była to szkoła bezwyznaniowa, do której ludność niechętnie posyłała swe dzieci a wolała je posyłać do odleglejszych szkół katolickich, które już od roku 1840 posiadały gminy Chropaczów i Świętochłowice.

Nawet i niższą szkołę górniczą posiadała wówczas Królewska Huta, a to od roku 1856 do 1864. Szkoła ta miała na celu przygotowanie uczniów dla szkoły górniczej w Tarnowskich Górach. Lek-

cyj z dziedziny nauk górniczych udzielał wówczas nauczyciel Werner aż do zlikwidowania tej szkoły, co nastąpiło po 8-letnim jej istnieniu w r. 1864, kilka lat później nastąpiło otwarcie liceum żeńskiego (średniej szkoły żeńskiej), zaś w dniu 15. 10. 1877 r. otwarto gimnazjum męskie klasyczne przez dra Brocka, który ustanowiony został pierwszym dyrektorem tegoż gimnazjum.

W tym samym roku wybudowano również szpital Spółki Brackiej, tuż przy granicy miasta, koło Górnych Hajduk. Budynek ten dziś jeszcze istniejący, mieścił wówczas 150 łóżek dla chorych i przedstawia się dziś obok nowoczesnych olbrzymich pawilonów szpitalnych niemal jako zabawka. W osiem lat później (1872) wybudowany został ratusz na Nowym Rynku, naówczas piękny budynek (w r. 1929 przebudowany i powiększony w stylu nowoczesnym).

W dniu 27. października 1872 r. otwarto linię kolejową, dla ruchu osobowego, łączącą i Król.-Hutę z Bytomiem.

Świętochłowie posiadały dawniej swój dworzec kolejowy przy dzisiejszej Kol. Dworcowej, zaś dworzec kolejowy w Hajdukach Wielkich powstał dopiero w r. 1913.

Podczas ponownego wybuchu cholery w r. 1874 zmarło w Król.-Hucie 44 osób.

W dniu 1. grudnia 1875 r. podczas przeprowadzonej statystyki ludności liczone w Król.-Hucie 350 budynków z 26.032 mieszkańcami.

Kilka lat przedtem, a mianowicie w dniu 9. stycznia 1870 r. sprzedał fiskus hutę Królewską hrabiemu Henklowi Donnersmarckowi za półtora miliona talarów, lecz ten niedługo cieszył się jej posiadaniem, gdyż już w czerwcu następnego roku huta Królewska wraz z hutą Laurą w Siemianowicach zakupioną została przez towarzystwo akcyjne, które przybrało nazwę „Zjednoczone Huty Królewska i Laury — Spółka Akcyjna” i w którego posiadaniu dziś jeszcze się huta znajduje, — przybierając w r. 1935 nazwę „Huty Piłsudskiego”.

Z CYKLU — SŁAWNI SŁAZACY.

Ks. Jan Dzierżoń jeden z najśłynniejszych pszczelarzy świata

W okresie powszechnego zwątpienia i groźby zagłady, jaka groziła polskości Śląska ujrzał po raz pierwszy świat w Łowkowicach pod Kluczborkiem w r. 1811 Jan Dzierżoń. Od wczesnej młodości odczuwał on szczególną chęć do badań i odkrycia tajemnic życia pszczoł. Pszczoły zaabsorbowały tak dalece Dzierżonia, że nawet wpłynęły na jego karierę życiową. Mimo sprzeciwu ro-

dziców pozostał Dzierżoń na wsi, gdyż tylko tam mógł hodować pszczoły, swoje ulubienice.

Z anielską cierpliwością zaczął obserwować ich życie i ich pracę. Dni i noce przesiedział obserwując je, to też w niedługim czasie praca jego wydawała obfite plony. Dokonał on bowiem wielu odkryć z życia pszczoł, stając się najśłynniejszym owych czasów pszczelarzem. Jego

odkrycia oświeciliwy całkowicie życie pszczół, pierwszy postawił on bowiem tezę tak zwanego dzieworódtwa pszczół, dalej wykazał rolę matki, robotnic i trutniów i odkrył prawo lotu godowego. Nie tylko jednak zajmował się obserwacją życia pszczół, ale mógł także poszczycić się wynalezieniem wielu praktycznych rzeczy z zakresu pszczelarstwa, jak n. p. uli rozbierny i listewki, do których pszczoły przyczepiały plastry, co dokonało kolosalnego przewrotu w pszczelarstwie. Przygotowało to wprowadzenie majątku Dzierżonowi, lecz teraz nastąpił nie mały zgrzyt w jego pracy. Wydał on sławne dzieło „Theorie und Praxis des neuen Bienenfreundes“ w r. 1848 w Brzegu. Gdy świat zaczął się interesować odkryciami Dzierżonia, Ślązacy poczulili żal do niego, iż jako rdzenny Polak nie wydał swego dzieła w języku ojczystym. Lompa narzekał bardzo na jego niezrozumiałe postępowanie, gdyż uważał ogłoszenie tego dzieła po niemiecku za uchybienie godności narodowej. Gdy bliżej się jednak nad tą sprawą zastanowimy, nie możemy tak bardzo potępić Dzierżonia. Dzierżon znał tylko polski język domowy, gwarowy, którego absolutnie nie mógł użyć w swoim dziele, po drugie język polski wówczas mało był znany, a po trzecie były to czasy niewoli i zrobił to Dzierżon dla świętego spokoju, nie chcąc mieć ciągłych zatargów z władzami niemieckimi. Będąc kapłanem podkreślał dość mocno swą polskość. Jako proboszcz w Karłowicach pod Brzegiem, wygłaszał bowiem kazania tylko po polsku.

Dzięki jednak wydaniu książek pszczelarskich po niemiecku Niemcy, mówiąc o Dzierżoniu, mówili o nim jako o Niemcu, usiłując nam odebrać

tego sławnego człowieka. Bo Dzierżon stał się sławnym naprawdę. Maeterlinck postawił go na równi z Berlepsschem, Pollmanem, czy Voglem. Że Dzierżon faktycznie był Polakiem nie tylko z pochodzenia i języka, ale i z przekonań, świadczy o tym jego korespondencja z przewodcami ruchu narodowego polskiego na Śląsku, jak: z Lompą i Karolem Miarką. Świadczy o tym także charakterystyczny list twórcy Muzeum Narodowego w Rapperswyłu, Władysława hr. Platera.

„Ksiądz Dobrodziej położyłeś zasługi w dziedzinie naukowej i rzadzisz zarządowi muzealnemu przyjemność, popierając jego prace i usiłowania, oraz przesyłając swój portret i to, coś dotąd ogłosił w swej zajmującej specjalności. Tylko powodowani solidarnością, możemy przechować w spuściźnie duchowe skarby narodu naszego i pracować skutecznie nad jego odrodzeniem”.

Ten list podkreśla wybitnie jego polskość. Jak Dzierżon nadawał się na pszczelarza, tak mało nadawał się na księdza. Praca w ułach, których już w r. 1843 miał ponad 400 zabierała mu wiele czasu. Tymczasem w 1868 r. doszło do wielkiej awantury, gdyż bawiąc w towarzystwie znajomych, którzy dyskutowali na temat soboru watykańskiego, rzekł, iż jedynie Bóg może być nieomylny. W wyniku tego musiał się zrzec probostwa, i prowadził odtąd życie człowieka świeckiego. Wyróżniony został za swoje prace wieloma odznaczeniami, mianowano go nawet doktorem honorowym uniwersytetu w Monachium i członkiem Akademii Umiejętności w Wiedniu. Umarł 26 października 1906 roku.

Jan Zawisza.

Gimn. im. St. Kostki w Chorzowie II.

Wycieczka do Łańcuta i Lwowa

W czerwcu ubiegłego roku szkolnego, urządziliśmy szkolną wycieczkę do Łańcuta i Lwowa.

Wyjazd nasz nastąpił pociągiem osobowym z Chorzowa o godz. 4-tej rano. W Łańcutie byliśmy około godz 12-tej w południe, a podróż odbyła się bez żadnego przesiadania, gdyż jechaliśmy pociągiem bezpośrednim Gdynia — Lwów.

Na małej stacyjce złożyliśmy swe bagaże na przechowanie i udałyśmy się pieszo do zamku hr. Artura Potockiego, który to zamek postanowiłyśmy zwiedzić.

Idąc do zamku, przeszłyśmy przez miasteczko Łańcut, ładnie rozbudowane na zboczu dość wyniosłego wzgórza. Podobały się nam schludne domki otoczone pięknymi ogródkami, wcale okazały gmach sądu, gimnazjum i kościół. Pogoda dnia tego dopisywała w całej pełni, słońce nie szczędziło swych złotych promieni, a to bezsprzecznie dodawało wiele miłego nastroju uczestnikom wycieczki.

Po dojściu do obszaru zamkowego, zgłosiłyśmy przybycie wycieczki u odźwiernego, poczem otrzymałyśmy przewodnika, który nas oprowadził po całym zamku, udzielając szczegółowych wyjaśnień.

Po raz pierwszy w życiu zobaczyła niejedna z nas rezydencję magnacką i to magnata polskiego.

Podziwialiśmy szereg pięknych portretów rodziny hr. Potockich, mnóstwo obrazów cennych, jako dzieła sztuki mistrzów różnych epok. Przeszłyśmy przez amfilady sal, w których przepych harmonizujący z estetyką i wykwiśnięciem, zachwycał nasze oczy.

Podobały się nam szczególnie poważna i bogata w książki biblioteka, oraz sala teatralna będąca zarazem salą kinową.

Po opuszczeniu zamku, zwiedziłyśmy wozownię starożytną i nowoczesny garaż, stajnię wzorowo czystą i przepiękny ogród.

W ogrodzie zatrzymałyśmy się czas dłuższy i nie czując zmęczenia słuchałyśmy wyjaśnień, jakich nam udzielał jeden z ogrodników pałacowych. Ogrody łańcuckie należą do największych zakładów dochodowych w Polsce. Na dużą skalę prowadzi się w Łańcutcie hodowlę kwiatów, krzewów ozdobnych oraz jarzyn, które posyła się nawet do Warszawy.

W zakładach ogrodniczych pracuje kilkuset ludzi. Część olbrzymich ogrodów jest zamieniona na piękny park angielski, pełen czarownych zakątków, pięknych starych drzew i rzadko spotykanych krzewów.

Z żalem opuszczałyśmy piękny zamek hr. A. Potockiego, robiąc na pamięć parę zdjęć fotograficznych, które niejako utrwały nam miłe wrażenia.

Miłych wrażeń dostarczyła nam i ta okoliczność, iż zobaczyliśmy, jak wygląda wzorowo zagospodarowany majątek polski, jaka estetyka, czystość, przemyślana rządność przeziera z każdego kącika. A miło szczególnie nam młodemu — jasne rzeczy widzieć w Polsce, milej będzie kiedyś móc jasne rzeczy samym tworzyć.

Okolo godz. 17-tej wieczór odjechaliśmy z Łańcuta w dalszą drogę i o 21-szej byliśmy we Lwowie.

Na samym wstępie mile uderzył nas wygląd estetyczny i wielkomiński dworek kolejowego we Lwowie. Przed dworcem czekał nas zamówiony wóz tramwajowy, który nas odwiózł w pobliże naszego miejsca noclegowego. Spałyśmy u S.S. Sakramentek, przy ulicy tejże samej nazwy.

Przez pełne trzy dni bez wytchnienia zwiedzałyśmy miasto i jego piękne zabytki, muzea, parki, ogrody i cmentarz. Był to okres silnych czerwcowych upałów, ale znosiłyśmy je lekko, tak byliśmy zajęte tym, co oglądałyśmy, i tak się nam wszystko podobało.

Jedna część osób wyjechała do stacji kolejowej Ożydów w pobliżu Lwowa i stamtąd wozami dojechała do Oleska (miejsce urodzenia Króla Jana Sobieskiego) i do Podhorzec, gdzie się znajduje bardzo dobrze zachowany zamek Sobieskiego.

Kilkudniowa wycieczka kosztowała nas 26 zł. od osoby, a był w to wliczony przejazd koleją w obie strony, noclegi, wyżywienie, tramwaje, wstępy, teatr i t. d.

Dla ułatwienia organizowania wy-

cieczki do Lwowa n. p. trzydniowej podają, co w każdym dniu należy zwiedzić

Dzień pierwszy:

1. Cmentarz Łyczakowski a tam;
 - a) groby wybitnych Polaków,
 - b) cmentarz powstańców z 1863,
 - c) cmentarz Obrońców Lwowa,
 2. Kościół O. O. Bernardynów i tam;
 - a) resztki obwarowań starego Lwowa
 - b) kaplicę błogosł. Jana z Dukli,
 - c) archiwum aktów grodzkich.
 3. Muzeum miasta Lwowa w Rynku,
 4. -Muzeum Jana Sobieskiego w Rynku
obiad — odpoczynek.
 6. Cerkiew Wołoska,
 7. Kościół O. O. Dominikanów,
 8. Katedra Ormiańska,
- Wieczór teatr. (Kurtyna Siemiradzkiego)

Dzień drugi:

1. Katedra łacińska i kaplica Boimów,
2. Ossolineum,
3. Zbiory Orzechowicza,
4. Muzeum Pracy Kobiet.

Obiad,

5. Park Kilińskiego,
6. Panorama Racławicka,
7. Cytadela wzgl. Ogród Botaniczny.

Dzień trzeci:

1. Muzeum Przemysłowe,
2. Miejska Galeria Obrazów,
3. Muzeum Przyrodnicze im. Dzieduszyckich,
4. Dawny Sejm Galicyjski dziś Uniwersytet Jana Kazimierza,
5. Ogród Kościuszkowski,
6. Politechnika,

Obiad.

7. Wysoki Zamek i Kopiec Unii Lubelskiej.
8. Trzy pracowicie spędzone dni we

Lwowie, dały nam poznanie miasta słusznie za swe męstwo i niezachwianą polskość odznaczone Krzyżem Virtuti Militari, o które to miasto jak o skałę rozbijało się zawsze wszelakie zło, go-

dzące w całość i dobro naszej wspólnej matki Ojczyzny.

URSZULA PYTLIKÓWNA

Miej. Gimn. Żeń.
Chorzów I.

Historia Nowych Hajduk

(obecnej dzielnicy miasta Chorzowa.)

W roku 1934 gminy wiejskie Chorzów i Nowe Hajduki zostały połączone z miastem Królewską Hutą, a nowe to miasto otrzymało nazwę „Chorzów”, ponieważ gmina ta była historycznie najstarszą.

Dawna gmina Nowe Hajduki, to obecnie przedmieście wielkiego Chorzowa, ale tak wrosnięte w miasto, że gdyby nie podział na gminy, niktby dawniej nie spostrzegł, że idąc ulicą Wolności w kierunku Świętochłowic, przechodzi przez Nowe Hajduki. Przechodzący widział takie same domy i sklepy, jak w mieście. Po lewej stronie ulicy na krawężniku stała żelazna tablica z napisem „Gmina Nowe Hajduki”. Od tego też domu główna ulica nosiła nazwę 3. Maja, choć była przedłużeniem ul. Wolności, miasta Król-Huty. Kto jednak nie zwrócił uwagi na ową tablicę, był wielce zdumiony, dowiedziawszy się, że znajduje się w odrębnej gminie, Nowych Hajdukach, leżącej w powiecie Świętochłowickim.

Nowe Hajduki były jedną z najmłodszych osad śląskich, a początki ich sięgają roku 1857. Do roku 1882 były Nowe Hajduki ciągle tylko małą osadą, w

skład której wchodziły trzy kolonie. Pierwsza to „Kolonja domu sypialnego” (Schlafhauskolonie) nazwana tak od zabudowań, w których mieszkali robotnicy z dalszych okolic, pracujący na pobliskiej kopalni „Piaś”. Dzisiaj, to kilka domów przy ulicy Pułaskiego.

Druga to „Kolonja bankrucka” (Bankerottkolonie). Nazwa „Kolonii bankruckiej” powstała stąd, że górnicy z kopalni „Piaś” otrzymali od zarządu tejże kopalni grunta, na których pobudowali jednopiętrowe domki. Na budowę tych domów zaciągali pożyczki, których później nie mogli zwrócić. Z czasem domy te przechodziły w ręce wierzycieli. Ludzie powszechnie mówili, że właściciel domu zbankrutował. W ten sposób powstała nazwa „Kolonii bankruckiej”. Dzisiaj, jest to część ul. Wolności, dawna ulica 3. Maja. Obie te kolonie liczyły razem około 2400 mieszkańców.

W roku 1878 powstał zamiar utworzenia nowej gminy pod nazwą „Nowe Hajduki” i przyłączenia do niej trzeciej kolonii „Wybłyszczowiec” zwanej przez Niemców „Kolonją graniczną” (Grenzkolonie). Dzisiaj, to ul. Raciborska, Kozielska, Zabrzaska i część ul.

Strzelców Bytomskich. Wybłyszczowiec liczył wówczas 1034 mieszkańców. Nowa gmina miałaby wobec tego 3434 mieszkańców.

Początkowo chciano od miasta Król-Huty wydostać „Nomiarki” a miastu oddać „Wybłyszczowiec”, lecz miasto na tę zamianę się nie zgodziło.

Dla lepszej administracji osad Nowych Hajduk i Wybłyszczowca, które leżały na obszarze ówczesnego dworu Hajduk Górnych, a które gdy chodziło o sprawy szkolne lub podatkowe, nie były ze strony dworu popierane, postanowił Wydział Powiatowy w Bytomiu, uchwałą z dnia 9. 11. 1880 r. utworzyć z owych osad nową gminę, pod nazwą „Hajduki Nowe”.

Pozostawiono dotychczasową nazywę „Hajduki Nowe”, bo tak ludzie nazywali te kolonie, dlatego, że sąsiadowały z Hajdukami Górnymi i zresztą leżały nawet częściowo na obszarze dworu Hajduk Górnych. Nazwa „Hajduki” poraz pierwszy pojawia się już w 18 wieku, a wywodzi się prawdopodobnie od węgierskich hajduków, których dawniej książęta utrzymywali na swych dworach i zamkach, jako żołnierzy i służbę, obdarowując bardziej zasłużonych ziemią. Otrzymaawszy ziemię, osiadali na niej i z biegiem czasu, gdy powstała osada, nazywano ją od jej właściciela.

Sprawa brzmienia nazwy owej gminy ciągnęła się długo. Zasięgano opinii różnych osób i instytucji, między innymi Królewskiego Archiwum Państwowego we Wrocławiu.

Wszyscy etymologowie wiedzą, że

nazwa „Hajduki”, nie jest pochodzenia niemieckiego, lecz słowiańskiego, jednak przyjęto nazwę „Heiduk”, proponowaną i używaną przez ks. Delocha, radcę duchownego w Król-Hucie. Zaznaczył on przy tym, że według pisowni polskiej i pierwotnej nazwa ta brzmi „Hajduk” i odrzucił też pisownię tej nazwy z niemiecka przez „ck” „Heiduck”, gdyż jak wyraźnie zaznaczył, Polacy czytaliby nie „Heiduk” (Hajduk), lecz „Heiduc-k”.

Ks. Deloch zapomniał jednak o tym, że nazwa ta winna brzmieć nie „Heiduk” pisane przez e-i, lecz przez a-j. Polacy bowiem nazwy „Heiduk” nie mogą czytać jako „Hajduk”, lecz „Hejduk”.

Również ks. Welcel w swej odpowiedzi danej staroście bytomskiemu, wspomniał o tym, że nazwa tej miejscowości jest słowiańska i zawsze była używana w liczbie mnogiej, więc hajduki, w nowszej pisowni hajduki, przyjęto jednak nazwę według pisowni niemieckiej „Neu-Heiduk” czyli „Nowy Hajduk”. Ludzie miejscowi nie mówili jednakże inaczej jak „Hajduki”.

W końcu wyszedł dnia 18. 8. 1882 r. dekret cesarski, wydany w zamku Babelsberg, o powstaniu nowej gminy wiejskiej składającej się 45 ha 60 a 20 m² obszaru dworskiego Górnych Hajduk oraz 6 ha 52 a 60 m² obwodu gminnego. Nowa gmina ma nosić nazwę urzędowo „Neu-Heiduk”.

Pierwszym naczelnikiem nowej gminy został wybrany właściciel domu i mistrz piekarski Trzaskalik.

Na terenie nowej gminy znajdowała

się, założona jeszcze dawniej, bo w roku 1869, kopalnia Król-Piast (Bismarckschacht). Była ona własnością rządu pruskiego, a po objęciu Śląska przez Polskę należała do Polskich Kopalń Skarbowych. Wydobywiecze dziennie wynosiło ostatnio 1050 ton, a załoga liczyła 500 robotników. W październiku 1928 r. kopalnia ta została zamknięta z powodu dużych wydatków inwestycyjnych oraz długich dróg przewozowych, wynoszących przeszło 5 km. Węgiel jednak wydobywa się przy pomocy innych szybów. Obecnie kopalnia Król-Piast jest zupełnie zlikwidowana i rozebrana, a szyby zostały zamurowane.

Kopalnia ta była założona na obszarze dawnego dworu i dziś jeszcze na jej podwórku znajduje się najstarszy dom, o wyglądzie dworu, w którym niegdyś mieszkali właściciele, zarządcy lub dzierżawcy folwarku Górnych Hajduk. Dom ten jest zbudowany z kamienia. Jedna z izb nosi ślady dawnej kaplicy dworskiej. Wejście do domu posiada balustrady. Piwnice domu są wysokie i posiadają dawne silne sklepienia. W jednej z piwnic znajdował się otwór, obecnie zamurowany, prowadzący do podziemnego korytarza. Według opowiadań starych ludzi, prowadził on prawdopodobnie do zamku w Szarłocińcu, który już dzisiaj leży w ruinach. Korytarze te mają być w niektórych miejscach zasypane. Za domem znajdują się tarasy, przy których stała dawniej kuźnia dworska i chlew dla owiec, natomiast na dzisiejszym podwórzu kopalnianym stały stajnie i stodoły.

Wygląd ówczesnej gminy nie był wcale malowniczy. Wszystkie domy

były do siebie podobne, jednopiętrowe i kryte papą. Najpiękniejszy dom prywatny w całej gminie należał do restauratora Wollfa. W nim wynajęto pokoje na kancelarie nowo utworzonej gminy. W domu tym znajdowała się też największa sala, w której odbywały się zebrania i uroczystości.

Główna ulica Nowych Hajduk, dzisiaj przedłużenie ulicy Wolności, należała w owych czasach do hrabiego Guido Henckel von Donnersmarck. Pomimo, że właściciel tej drogi pobierał myto, czyli opłaty za przejazd, ulica znajdowała się w opłakanym stanie, bo niewybrukowana i nieoświetlona. Rampa myta znajdowała się u wylotu dzisiejszej ulicy Wolności, przy skrzyżowaniu ulic Strzelców Bytomskich i Hajduckiej. Opłata wynosiła za jednokonną furmankę 2 fenigi, zaś za dwukonną 5 fenigów. Wzdłuż tej ulicy rosły olbrzymie, wspaniałe topole, które były jej upiększeniem. Niema z nich już ani śladu. W roku 1894 ulica została oświetlona przez 15 lamp, a w roku 1900 wybrukowano ją granitową kostką. Czyszczenie szosy objęła gmina. Myto zostało zniesione dopiero za czasów polskich.

Szkołę wybudowano w roku 1885. Liczyła 6 sal, a jedną wynajmowano. Z początku liczba dzieci wynosiła przeciętnie w każdej klasie po 92 dzieci. Szkoła była jeszcze trzykrotnie rozbudowywana z powodu ciągle wzrastającej liczby dzieci.

Wspomnieć jeszcze należy o szpitalu Spółki Brackiej, wybudowanym na terenie gminy. Posiadał 120 łóżek i uchodził w owym czasie za największy na Górnym Śląsku.

Gmina Nowe Hajduki nie posiadała własnego kościoła, ani własnej parafii. Była bowiem prawie zrosnięta z miastem Król-Hutą, należała więc do parafii św. Jadwigi w Król-Hucie.

Taki stan rzeczy trwał do czasów wielkiej wojny światowej, podczas której Nowe Hajduki przechodziły wszystko to, co i inne osady okoliczne. Wielu mieszkańców poszło na wojnę, wielu nie wróciło. Bieda, głód i niedostatek, to troski dnia codziennego, mieszkańców. Wojna światowa się skończyła, ale nie skończyła się wojna na Górnym Śląsku o wolność i przynależność do Macierzy. Rozpoczęła się intensywna praca kulturalno-oświatowa i polityczna w organizacjach i towarzystwach na całym Śląsku. Trzy powstania ludu śląskiego, to krwawy okup przynależności do Polski.

Nowe Hajduki w pierwszym i drugim powstaniu udziału nie brały, powołana została tylko straż obywatelska dla utrzymania porządku. Poszczególne jednostki uczestniczą w walkach w innych miejscowościach, jak Lipiny, Chropaczów.

Natomiast w trzecim powstaniu Nowe Hajduki wystawiły już własną kompanię pod dowództwem Jana Sewera i Karola Gallusa. Nowohajduczanie ponieśli dotkliwe straty podczas walk pod Kozłem, gdzie dostali się w krzyżowy ogień.

W walkach o wolność zginęli następujący powstańcy z Nowych Hajduk: Smykała Józef, Malik Ludwik, Gnidkowicz Augustyn, Długosz Engelbert,

Szulc Leon, Rymiorz Augustyn.

W dniu wkroczenia Wojsk Polskich 22. czerwca 1922, odsłonięto pomnik ku czci tych poległych. Znajduje się w ogrodzie przy ulicy Omańkowskiej. Budowę rozpoczęto w maju 1922, a budowało go całe społeczeństwo, dostarczając materiału i dając pracę. Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika odczytano odezwę do społeczeństwa, podpisaną przez wszystkie miejscowe organizacje i towarzystwa. Odezwę zamurowano w masywie pomnika.

Pomnik oddano pod opiekę miejscowych organizacji. Szczególnie młodzież powinna pamiętać o pomniku, składając w ten sposób hołd tym, którzy oddali swoje życie w walce o wolność piastowskiej ziemi, za to, żeby dzisiaj młodzież polska mogła w języku ojców swoich uczyć się elementarza i służyć Ojczyźnie. Nazwiska wyryte na tablicy pomnika, powinny wryć się w umysły młodzieży chorzowskiej.

Naczelnikiem gminy, aż do połączenia był p. Józef Nowak. Gmina liczyła około 6 i pół tysiąca mieszkańców. Obszar gminy liczył 0,853.492 km².

Z dniem 1. lipca 1934 w drodze ustawy znikła miejscowość „Nowe Hajduki” z mapy, ze statystyk, z administracji. Czasem tylko jeszcze nazwa „Hajduki Nowe” kołocze się między starszymi ludźmi. Niedługo zniknie i nazwa, a wielkie miasto pochłonie zupełnie małą dzielnicę, warto więc pamiętać o tych częstkach, z których ono powstało.

SEIDEL STANISŁAW
Chorzów.

Przechadzka po Pszczynie i jej zabytkach

Małym, ale jednym z najpiękniejszych miast naszego województwa jest Pszczyna. Stare to, ale schludne miasto zasługuje z wielu względów na zwiedzenie. Dla tych, którzyby chcieli kilka godzin poświęcić na jego zwiedzenie podaję następującą marszrutę.

Z dworca kolejowego w Pszczynie udajemy się w stronę miasta ulicą Dworcową, która przed rokiem 1870 była zwykłą drogą polną do Cwiklic. Po kilku minutach docieramy, przechodząc obok poczty i Kasy Chorych, do zbiegu ulic Dworcowej i dawnej szosy mikołowskiej. W tym miejscu ulica jest bardzo wąska, co ze względu na silny ruch kołowy oraz gwałtowną krzywiznę tej części ulicy zawiera duże niebezpieczeństwo dla przechodzących tu pieszo. Jest to właśnie miejsce, gdzie ongiś wznosiła się Brama Polska, czyli Krakowska. Tu zaczyna się ulica Piastowska, główna „arteria handlowa” miasta. Kamienice tej ulicy pochodzą przeważnie jeszcze z okresu po pożarze miasta w połowie XVIII. wieku, powstały w okresie lat 1750—1770. Na niektórych domach zachowały się dawne godła kupieckie, między innymi „murzyn” na budynku apteki „Pod murzynem”.

U wlotu tej ulicy ku rynkowi stoi po prawej stronie 3-piętrowa kamienica, hotel „Pszczynski Dwór”; w tym miejscu dawniej znajdował się najstarszy hotel i najstarsza gospoda, zwana „Pod łabędziem”; stąd też uliczka, prowadząca na prawo, nazwana była „Łabędią”.

Na rynku przeważają kamienice stare, jednopiętrowe, z połowy XVIII w., które z wolna ustępują miejsca większym. Naprawdę piękny widok przedstawia północno - zachodnia

strona rynku, zwłaszcza grupa domów od zamku poprzez kościół ewangelicki, ratusz, aż do starej kamienicy restauracji Fricka. Przy odbudowie ratusza udało się dostosować styl nowego ratusza do historycznego obrazu otoczenia. W ratuszu miejskim urządził się obecnie muzeum miasta Pszczyny. Po przeciwległej południowej stronie rynku, tam gdzie dziś jest przystanek autobusowy linii Bielsko - Katowice, wznosi się 2-piętrowa kamienica, dawniejszej poczty. Z tego miejsca aż do r. 1870 pocztylion na trąbce zwoływał podróżnych do podróży wozem pocztowym. Nieco dalej na zachód, w miejscu gdzie rynek zwęża się w formie lejka, wznosiła się ongiś druga brama miejska, t. zw. Niemiecka, czyli Opawska,

Uliczką naprzeciw zamku docieramy do klasztoru sióstr Boromeuszek i przechodzimy stąd ulicą Mickiewicza przez całą południową część miasta. Dzisiejsza ulica Mickiewicza powstała w XVI w. po zniesieniu obwarowania miasta, t. zw. „parkanów”. Te „drewniane mury” wznosiły się w miejscu południowego szeregu domów tej ulicy. Trzeba więc przy odtwarzaniu dawnego wyglądu miasta zamiast domów wyobrazić sobie wysoki mur. Ulice powstałe w podobny sposób, w innych miastach, czasami zwane są także ulicami „Wałowymi”, „Plantami” i t. p. Nim wyjdziemy na ul. Piastowską, możemy zauważyć niepozorny wyłom w tej ulicy ku południu, którądy można się wydostać „poza mury” starego miasta, „ścieżką ułańską” prowadzącą w stronę koszar. Następnie przechodzimy przez prowizoryczny mostek, pod którym przepływa opasujący całe stare mia-

sto dawny strumyk, późniejszy rów miejski, należący dawniej do systemu obwarowania miasta. Ponieważ przepływał on przez dawny młyn Chwistka* i łąki do tego młyna należące, nazwany jest również „Chwistówka”. Dziś w tym miejscu jest nowo usypane targowisko. Naprzeciw widzimy prosty ceglany budynek koszar. Obok koszar jest ul. Koszarowa i jej przedłużenie na zachód ul. Kopernika. Zabudowania wzdłuż obu ulic to właśnie dawne „Polskie Przedmieście (budynki drewniane z XVIII w.) Mniej więcej pod koniec ul. Kopernika docieramy do dawniejszego obwodu dworskiego, Siedlcem zwanego. Jest tu kilka starszych budynków, jak szpital Joannitów, willa lekarza szpitalnego i dawny budynek starostwa. Ostatnio w tym domu mieszkał generalny dyrektor księcia pszczyńskiego, Dr. Hasse. W pobliżu wznosi się potężny gmach administracji książęcej.

Na połączeniu się ulicy Kopernika z szosą do Goczałkowic, są dziś jeszcze halterze do ryb, t. zw. zimochowy, w których przechowuje się ryby po złowieniu ze stawów. W tym miejscu był niegdyś młyn Chwistka i młyn — wałkownia, należący do tujejszych sukienników.

Na szosie goczałkowickiej, zwracamy się na północ, w stronę parku książęcego. Na rogu tego parku wznosi się kapliczka, ocieniona starymi drzewami. Obraz w niej przedstawia modlącego się w Ogrójcu Zbawiciela i nosi niemiecki napis: „Dein Wille geschehe“ (Bądź wola Twoja). Z kapliczką, a raczej z miejscem tym, związane jest podanie, że tu właśnie dopędził uchodzącego z Polski króla Henryka Walecznego kanclerz polski, starając się nadaremnie nakłonić króla do powrotu.

Idąc szosą wzdłuż parkanu parkowego, przechodzimy przez połud-

niowe ramię rzeki Pszczyńki, której wody w samym parku są rozprowadzone i tworzą śliczne partie wodne, na których tu i ówdzie widnieją wspaniałe sylwetki łabędzi. Do „parku książęcego“ wkraczamy zachodnią ścieżką. Przechodząc zaraz u wstępu do parku, przez most nad północnym ramieniem Pszczyńki, widzimy po lewej stronie stare, bluszczem porośnięte domki, urzędników książęcych. Domki te, to pozostałe z r. 1780, domki „fabrykantów“, tkaczy i specjalistów sukienników, sprowadzonych tu staraniem czynników rządowych. Dalej w parku obok kościółka św. Jadwigi, znajduje się dalszy szereg tych domków, w tym samym czasie powstałych.

Jesteśmy już w najpiękniejszej części parku, który w tej poiaćci nie posiada na Śląsku równego sobie. Jeżeli bowiem prawdziwą ozdobę każdego parku stanowi wspaniały wiekowy drzewostan, to zwłaszcza park pszczyński może się poszczycić niespotykanymi gdzieindziej rzadkimi okazami prastarych drzew.

Na wstępie do parku właściwego, tuż przy ścieżce, zasłonięty krzewami, wznosi się nieduży obelisk z piaskowca z napisami w czterech językach: polskim, niemieckim, francuskim i łacińskim. Pismo już silnie zwietrzałe i zatarte. Treść napisów sentymentalna, odpowiada nastrojom epoki romantyzmu, gdyż obelisk pochodzi z końca XVIII. w. — W środku parku, pod starymi drzewami, założono w początkach XIX. w. cmentarz, a raczej grobowce rodzinne członków rodziny książąt pszczyńskich. Tu wznosi się wysoki obelisk. Miejsce, chociaż romantyczne i nastrojowe, dziś jest dość zaniedbane.

W półn. zachodniej części parku znajduje się książęca cieplarnia, a w niej, jako osobliwość, rzekomo najstarsze figowce w Europie, które

podziwiał już znany przyrodnik Humboldt, określając ich wiek na około 300 lat. Istotnie już w r. 1654 spotyka się w protokularzu miejskim wzmiankę o tej figurni. Stąd idąc w stronę zabytkowego kościoła św. Jadwigi, widzimy na lewo ładny stylowy zameczek (budowany na wzór Belwederu). Przy drodze wiekowe dęby a w końcu alei wyłania się spośród starych drzew sylwetka drewnianego kościółka św. Jadwigi, owianego urokiem prastarych czasów, bowiem pierwsza wzmianka historyczna o nim pochodzi z roku 1326. W r. 1720 pisze ówczesny proboszcz Dawiński w inwentarzu kościelnym, że kościół św. Jadwigi, jest kościołem b. starym, że był pierwotnie aż do XVIII. w. kościołem parafialnym dla wsi: Starawieś, Czaraków, Radosławice, Poręba, Goczałkowice, Łąka, Jankowice, Międzyrzecze, Piasek i Kobiór. Ludność wiejska uczęszczała do kościoła św. Jadwigi w „Starej Pszczynie“, podczas gdy kościół parafialny w centrum Pszczyny przeznaczony był dla obywateli samego miasta. Kościół św. Jadwigi (starowiejski, czyli staro pszczyński) miał pierwotnie za patrona jak mówi tradycja ludowa, św. Bartłomieja. Ten bowiem apostoł należy do tych świętych, których kościoły na Śląsku i w reszcie Polski już w b. wczesnych wiekach otaczane były specjalną czcią. Na cmentarzu znajduje się grób i pomnik ks. biskupa Bogedaina, znanego obrońcy ludu polskiego na Śląsku, który tutaj w Pszczynie, podczas wizytacji kościelnej w r. 1860 życia dokonał.

Od kościoła wspaniałą aleją, na której końcu widnieje zamek książęcy wracamy przez most nad Pszczynką znowu do miasta. Tu przy ul. Damrotha, oglądamy stary browar miejski i dawną gospodę „Pod baranem“, z odpowiednim godłem rzeźbionym.

Po drugiej stronie wznosi się kościół katolicki, probostwo i budynek dawnej szkoły ludowej. Stąd wychodzimy ul. Kościelną obok ratusza znowu na rynek. W środku rynku wznosi się nieciekawy pomnik, w postaci wzniesionego na cokole obeliska. Pomnik na rynku wzniesiono pierwotnie na cześć poległych w wojnach niemieckich żołnierzy. Odstąpienie odbyło się w r. 1897 w obecności cesarza Wilhelma II. W r. 1926 nieknięty poza tym pomnik „przeinaczono“ w ten sposób, że po usunięciu napisów i emblematów niemieckich przymocowano do obeliska plakietę metalową ku czci Pierwszego Marszałka Polski. Poza tym miasto nie zdobyło się jeszcze dotąd na uczczenie czy to, któregoś z narodowych bohaterów, czy też poległych powstańców godnym pomnikiem. — Przechodząc z rynku na ulicę Szkolną (powstała w r. 1895) wkraczamy na obszar „nowego miasta“, po r. 1890 powstałego, i dochodzimy obok budynków szkół powszechnych do gmachu sądu grodzkiego. W pobliżu wznosi się wysoka wieża ciśnień, a zarazem łaźnia miejska. Wysoki ten gmach nadaje panoramie miasta charakterystyczny wygląd.

Od sądu w prostej linii do dworca prowadzi piękna ulica - aleja (Aleja Kościuszkii), która w miejscu, gdzie w lewo odchodzi ul. 3 Maja, tworzy okrągły plac, na którym między wysokimi tujami urządzone są kwietniki, zieleńce i ławki. Z placu tego widać gmachy gimnazjum państwowego i starostwa, jak również seminarium nauczycielskiego, oraz komendy policji państwowej. Stąd przychodzimy z powrotem na dworzec, który został zbudowany przez Dyрекcję Sp. Akc. „Oppeln — Tarnowitz — Eisenbahn“ w lipcu 1866. Upoważnienie do tej budowy otrzymała spółka przez specjalny dekret

królewski z dnia 13. XI. 1865 r., celem zbudowania kolei żelaznej na odcinku Wrocław — Vossowska — Tarnowskie Góry — Bytom — Szopienice — Murcki — Pszczyna — Dziedzice. Kolej wybudowano, a pierwszy pociąg przejechał przez Pszczynę 24. VI. 1870 r. W r. 1893 wybudowano półn. część bydunku stacyjnego, w r. 1898 powiększono parowozownię i urządzono dalsze torry stacyjne, których obecnie jest 13.

Objaśnienia: *) Młynarz Urban Chwistek. W r. 1629 jako właściciel górnego młyna, który miał przywilej od cesa-

rza Ferdynanda (d. d. 15. I. 1556 r.), mocą którego był wolny od świadczeń. Od nazwiska jego otrzymał następnie nazwę młyn tak jak i łąki, ciągnące się od młyna wzdłuż poł. części miasta. Także i rów miejski otrzymał nazwę „Rowu Chwistka”. Chwistkowie posiadali młyn aż do XIX w. Pod koniec XVIII. w. i w XIX. mieli tu sukiennicy swoją wałkownię sukien. Potomkowie owych młynarzy, Chwistkowie, żyją jeszcze po dziś dzień w Pszczynie

Oszek Arnold.
Gimn. St. Kostki, Chorzów.

Wycieczka do Częstochowy

Częstochowa i Jasna Góra, to znane miejsce pielgrzymek, to miejsce kochane i bliskie sercu każdego Polaka.

Chcąc bliżej poznać Częstochowę i pomodlić się przed obrazem Matki Boskiej, zrobiliśmy niedawno wycieczkę na Jasną Górę. W wycieczce brały udział trzy klasy II-gie naszego zakładu.

Przygotowania do wycieczki trwały ponad dwa tygodnie, lecz i korzyść odniosłyśmy dzięki temu dużą.

W oznaczonym dniu zebraliśmy się na dworcu w Chorzowie Mieście o godz. 5.45. Ruszyliśmy w drogę o godz. 6.04. W wagonach rozmawialiśmy wesoło i w krótkim czasie stanęłyśmy w Herbach. Tu wysiadłyśmy z pociągu i w podróży naszej nastąpiła godzinna przerwa. Czas upłynął szybko, bo posilałyśmy się w bufecie dworcowym, przechadzałyśmy się w pobliżu dworca itd. Po godzinie zajęłyśmy miejsce w pociągu

idącym w stronę Częstochowy.

Z okien wagonów oglądaliśmy piękne, lesiste okolice, a potem ukazała się oczom naszym strzelista wieża klasztoru na Jasnej Górze.

O godz. 9.33 wysiadłyśmy z pociągu na dworcu w Częstochowie, a stamtąd uszeregowane w czwórki wyruszyliśmy na Jasną Górę. Podobała się nam bardzo szeroka, przestronna ulica prowadząca do klasztoru, którą ładnie ozdabia rodzaj zielonych plant biegnących środkiem jezdni. Bruki dobrze utrzymane, odnowione domy zasługują na uznanie.

Po pół godzinie jesteśmy przed klasztorem na obszernym dziedzińcu przed bramą. Mozaika ułożona z czarnych, kamieni na białym tle, wyobraża palmę, dwa lwy oparte o drzewo, a na wierzchu kruk z chlebem.

Jest to herb O. O. Paulinów t. j. za-

konu, którego patronem jest św. Paweł pustytnik. Jest legenda, że św. Paweł przebywając na puszczy, był karmiony przez kruką, a gdy zmarł pogrzebali go dwa lwy.

Przez trzy bramy wchodzimy na dziedziniec klasztoru. Przy jednej z bram oglądamy ślady dawnej fosy otaczającej twierdzę i miejsce, na którym był ongiś most zwodzony.

Na dziedzińcu klasztoru oglądamy zegar słoneczny i okna tych izb, w których mieszkali królowie polscy, gdy przyjeżdżali na Jasną Górę. Widzimy też kule z czasu napadu Szwedów na Częstochowę, za czasów Jana Kazimierza.

Po wejściu do kościoła widzimy starą kaplicę św. Antoniego, a potem część nową kościoła, zbudowaną XVII wieku. Część nowa kościoła jest jasna, przestronna, utrzymana w stylu barokowym. Ściany i sufit zdobią stiuki. Stiuki są to wypukłe ozdoby ścienne z gipsu. Obrazów jest na suficie wiele. Niektóre poświęcone pamięci Jana Sobieskiego i jego żony Marysienki, gdyż oni dali duży sumy na odnowienie kościoła na Jasnej Górze.

Po kolei zwiedziłyśmy wszystkie boczne kaplice i zatrzymałyśmy się dłużej przy głównym ołtarzu w t. zw. „nowym kościele”.

Wreszcie wchodzimy do starej części kościoła i zatrzymujemy się przy starym ołtarzu Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Do tej części kościoła wchodzimy w dół po schodkach, co daje nam poznać, iż jest to część najstarsza, że mury osiadły, wbiły się w ziemię.

Następnie wchodzimy do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, gdzie przed cudownym obrazem jeden z zakonników odprawił Mszę św. na naszą intencję i wygłosił do nas piękne, patriotyczne kazanie.

Kaplica jest od prezbiterium oddzielona kratą, na której są kule i szczudła pamiątki cudów, jakich ludzie tu doznali.

Obraz cudowny został sprowadzony na Jasną Górę w r. 1382 przez księcia śląskiego Władysława Opolczyka, z zamku ruskiego Bełza.

Obraz malowany jest w stylu bizantyjskim, kryty blachą złotą koronacyjną.

Ołtarz hebanowy fundował kanclerz koronny Jerzy Ossoliński w XVII wieku. Obok ołtarza widnieją siedem lamp stałych i wiszą bardzo liczne vota dużej wartości artystycznej. Piękne jest votum harcerstwa polskiego i młodzieży akademickiej.

Przy nas, przy odgłosie fanfar i bębnow zasłonięto obraz cudowny. Chwila ta wzruszyła nas głęboko.

Potem zwiedziłyśmy t. zw. salę rycerską, gdzie odbywały się narady sejmików szlacheckich. Na ścianach tej sali wiszą obrazy, które opowiadają o dziejach Jasnej Góry w różnych epokach i są tam portrety przeorów klasztoru. Ze szczególnym zajęciem patrzyłyśmy na postać księdza Augustyna Kordeckiego, którego tak pięknie przedstawił Henryk Sienkiewicz w „Pocie”.

Oglądamy też bogaty skarbiec klasztoru, a pani profesorka poucza nas co

to jest bańczuk, sajdak, ryngraf, misiurka, buława i t. d.

Po obejrzeniu skarbcza wschodzimy na wieżę wysoką na 105 metrów. Przebiegamy przez 532 stopni. Ze szczytu podziwiamy rozległy widok i dowiadujemy się, że zegar pochodzący z Belgii wygrywa na każdą godzinę za pomocą dzwonów pieśń na cześć Matki Boskiej. Wieczorem wieża jest oświetlona lampkami elektrycznymi. Orientujemy się, gdzie biegnie pas Jury krakowsko-wiełuńskiej, a gdzie rozciąga się wyżyna Śląska

Po krótkim odpoczynku oglądamy arsenał, wały obronne, pomnik księdza Kordeckiego i przepiękne Stacje Męki Pańskiej, które rzeźbił artysta Weloński. Po zakupieniu pamiątek, szybko kierujemy się ku dworcowi, by około

16-tej godziny ruszyć w drogę powrotną. Tym razem jedziemy inną linią tj. na Sosnowiec i Katowice. O godz. 19-ej jesteśmy w Chorzowie Mieście.

Omawiając wycieczkę przed wyjazdem, wytknęliśmy sobie trzy jej cele:

1. cel historyczny,
2. cel geograficzny,
3. cel religijny.

Każdy z nich został osiągnięty, gdyż powiększył się zakres naszych wiadomości, a modlitwa u stóp cudownego ołtarza spoiła nas z tym dobrem, którego symbolem jest Patronka nasza, Królowa Korony Polskiej.

CHROBOKÓWNA MARIA
Miej. Gimnazjum Żeńskie
Chorzów I.

Z wycieczki do Będzina

Dnia 19. V. rano wyjechała nasza klasa pociągiem do Sosnowca. W Sosnowcu byliśmy około godziny 10-tej. Przechodząc przez miasto, wstąpiliśmy na chwilę do cerkwi prawosławnej, po której oprowadził nas kościelny, udzielając nam o niej informacji. Dzięki zwiedzeniu cerkwi wyrobiliśmy sobie jakieś pojęcie o stylu bizantyńskim, który dotąd znaliśmy tylko z obrazków i wykładów.

Zwiedziwszy cerkiew, po pewnym czasie udaliśmy się w stronę Będzina. Wkrótce ukazało się naszym oczom miasto Będzin. Będzin jest miastem rozległym, charakteryzuje się ono głównie tym, że jest gęsto zażydzone. Na 46 tysięcy ludnoś-

ci jest bowiem połowa żydów. Przechodząc przez ciasne uliczki Będzina doszliśmy wreszcie do zamku. Zamek będziński jest położony na wzgórzu, z którego rozciąga się rozległy widok na Będzin i jego okolice. Widać z niego także górę Dorotkę i dawny klasztor na niej.

Zamek jest zbudowany z nieciosanego kamienia, otoczony trzema pierścieniami murów. W środku znajduje się właściwy budynek zamkowy, oraz wysoka wieża obronna, tak zwany „donżon“. Z wieży tej można się było bronić, nawet wtedy, kiedy reszta zamku została zdobyta. Dzisiaj z zamku pozostało niewiele. Zachowały się tylko resztki murów obronnych, wieża i część właściwe-

go zamku. Zamek ma być odbudowany i przeznaczony na muzeum miejskie. Warownia ta ma bogatą przeszłość historyczną, a mianowicie, już za Bolesława Wstydiwego wzniesiono tu zamek drewniany, a Kazimierz Wielki przebudował go w stylu gotyckim z kamienia. Do dzisiaj są jeszcze pozostałości po stylu gotyckim, a mianowicie część dolna zamku. Od tego czasu zamek był o wiele warowniejszym. Leżał on przed ważnym pasem wzgórz krakowsko-wieluńskich. To też każdy z królów polskich, który od czasów przeniesienia stolicy, z Warszawy jechał na koronację do Krakowa, zatrzymywał się w zamku będzińskim.

Zamek był kilkakrotnie oblęgany przez zniemczonych książąt polskich, oraz rycerzy rabusiów. Był w nim także więziony arcyksiążę austriacki Maksymilian, kandydat do tronu polskiego. Prowadził on układy z Janem Zamojskim, za pośrednictwem nuncjusza papieskiego, późniejszego papieża Klemensa VIII, który przyjechał w celu rozstrzygnięcia sporu. Skoro Maksymilian rzekł się pretenzji do korony polskiej, został przez Zamojskiego uwolniony.

Przez Będzin ruszył też Jan III Sobieski na słynną wyprawę wiedeńską. Wielu innych ważnych wydarzeń był świadkiem stary zamek będziński. Niszczył go nieprzyjaciel i częste pożary, to też z dawnej warowni stał się rozsypującą się w gruzach ruiną.

Po zwiedzeniu zamku udaliśmy się do pobliskiego kościółka Św. Trójcy. Tamtejszy ksiądz proboszcz pokazał nam wewnętrzne kościółka i opowiadał nam wiele o kościele, o mieście i jego mieszkańcach.

A więc: Kościółek Św. Trójcy został wybudowany także przez Kazimierza Wielkiego w stylu gotyckim.

Był on początkowo połączony z zamkiem, gdyż stanowił kaplicę zamkową. W 16 wieku kościół został zagarnięty na pewien czas przez Arian pod wodzą możnego rodu Firlejów. Arianie zniszczyli go bardzo, ale potem katolicy odebrawszy kościółek odbudowali go. W obawie jednak przed napadem Arian, podczas odbudowywania kościoła podzielili się miejscowi katolicy na dwie grupy; jedna odbudowywała go, a druga ochraniała grupę pierwszą przed napadem Arian. Po odbudowaniu zmienił on dotychczasowy wygląd, albowiem odbudowano wieżę kościelną w stylu barokowym a i prezbiterium zostało znacznie powiększone.

Po dziś dzień znajduje się w kościółku dużo pamiątek z dawnych czasów, np.: kielich podarowany przez nuncjusza papieskiego, późniejszego papieża Klemensa VIII, który w będzińskim kościółku odprawił mszę św., drzewo krzyża świętego, które posiadały tylko stare kościoły, dalej piękna monstrancja z 16 wieku, oraz obraz Matki Boskiej, malowany przez jednego z wioskich malarzy, znajdujący się w bocznym ołtarzu. W podziemiach kościoła znajdują się groby członków, dawniejszych możnych rodów miasta Będzina. Do niedawna były w kruchości kościelnej, t. zw. „kuny”, rodzaj kajdan, przytwierdzonych do muru, w które zakuwano przestępców skazanych na publiczną pokutę w kościele.

Co się tyczy samego miasta Będzina to zostało ono założone także przez Kazimierza Wielkiego. Nazwę miasta tłumaczą mieszkańcy Będzina następującą legendą: Pewnego razu król Kazimierz Wielki przyjechał na miejsce dzisiejszego Będzina i rozłożywszy obóz miał rzec: tu będziem my, tam czeladź, a jeśli miejsca mało będzie, reszta będzie za górą. Od

tego odezwania się króla miały powstać nazwy osad Będzina, Czeładzi, Małobądza i Zagórza. Miasto Będzin było obdarzane przez królów różnymi przywilejami, np. prawem składu, na podstawie którego w mieście przejeżdżający kupcy musieli odsprzedać określoną część swojego towaru, kupcom miejscowym. Inny przywilej głosił, że kupcy ze Śląska mają kupować sól w Będzinie. Przywileje te wzbogacały miasto. Sam teren w centrum dzisiejszego Będzina był posiadłością proboszczy będzinińskich. Podczas prześladowania polskości przez Moskali, gdy Moskałe zarządzili konfiskatę majątków kościelnych, proboszcz oddał tymczasowo tę ziemię różnym włościanom z okolic Będzina, aby się nie dostały w ręce moskiewskie. Po pewnym czasie włościanie zaczęli się uważać za właścicieli tych ziem i posprzedawali je Żydom. Tym się dziś tłumaczy duże zażydzenie centrum Będzina, tuż koło kościoła.

Ludność dawnego Będzina dzieliła się na 3 grupy: „szlachtę“, „zasłużo-

nych“ i „obywateli“. Szlachta i zasłużeni wyróżniali się ponad resztę ludności. Prostý lud Będzina zajmował się przeważnie szewstwem. Jeden z mieszkańców Będzina był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, o czym z dumą wspominają mieszkańcy miasta po dziś dzień. Na ludność Będzina składali się także Żydzi, którzy byli sprowadzeni przez Kazimierza Wielkiego. Żyli oni w przyjaźni z tamtejszą ludnością, a nawet utrzymali w klasztorze na górze Dorotce z własnych pieniędzy jednego księdza kapłana.

Żydzi mieszkali wówczas w „Ghetto“, to znaczy w okręgu, który wyłącznie dla nich był przeznaczony.

Po zwiedzeniu kościółka Św. Trójcy udaliśmy się na dworzec, aby odejść do Chorzowa.

T. Grabowski

kl. II c. Gimn. St. Kostki
w Chorzowie.

Ukazała się na półkach księgarskich świeżo wyszła z druku książka bogato ilustrowana i z mapą p. t.

Huculskim szlakiem

Prof. Józefa Staśki.

Konieczna dla turystów i wycieczek udających się na Huculszczyznę.
Pożyteczna lektura geograficzna.

Czasopisma nadesłane

Redakcja nasza otrzymuje od szeregu wydawnictw egzemplarze wymienne wydawanych przez nie czasopism. W przeważnej mierze są to nasze bratnie organy krajoznawcze, zawierające wiele wartościowego materiału do poznania naszej ojczyzny. Celem zwrócenia uwagi naszym czytelnikom na te czasopisma i ułatwienie im zorientowania się w ich treści postanowiliśmy począwszy od obecnego numeru zamieszczać krótkie o nich notatki.

„Orli Lot”, organ kół krajoznawczych młodzieży, wychodzący od lat 19 w Krakowie pod redakcją czcigodnego organizatora ruchu krajoznawczego wśród młodzieży szkolnej prof. Węgrzynowicza, przynosi w numerze 5-tym ciekawe artykuły o Polakach w Rumunii, oraz szereg informacji o ruchu krajoznawczym młodzieży szkolnej na terenie całej Rzeczypospolitej.

„Z bliska i z daleka”, miesięcznik krajoznawczo - geograficzny, wychodzący od 6 lat we Lwowie przynosi w numerze 4-tym szereg artykułów, jak zwykle doskonale opracowanych i bogato ilustrowanych, poświęconych głównie zagranicy. Niemiecka akcja kolonialna, wrażenia z wędrówek po Węgrzech i Grecji, informacje o Wielkiej Rzeszy, oraz dzieje Oszmiany, oto najważniejsze artykuły, jakie przynosi numer czwarty.

„Młody Geograf”, czasopismo koła krajoznawczego Gimnazjum w Jasle, wychodzące już od lat 7 przynosi w numerze 29-tym artykuły o roślinach leczniczych i trujących z okolic Jasła, artykuł o przeszłości Bieczy, opis wsi Niegłowic i inne.

„Młody Krajoznawca”, kwartalnik koła krajoznawczego uczniów II Państwowego Gimnazjum w Stanisławowie zawiera w numerze I-szym między innymi historię rozwoju Stanisławowa, oraz opis najważniejszych zabytków tego kresowego miasta.

„Przegląd Krajoznawczy”, nowo-

powstałe we Lwowie poważne czasopismo krajoznawcze w potrójnym numerze (1—3) zawiera szereg wartościowych, naukowo opracowanych artykułów, n. p. artykuły dotyczące wędrówek ludności podmiejskiej, artykuł o kościele w Hrabuszycach, na Spiszu, o woj. lwowskim, jako terenie letniskowym i inne. Czasopismo wydane na dobrym papierze, opatrzone licznymi dobrymi fotografiami, mapami i wykresami, jest naprawdę wartościową zdobyczą naszego krajoznawstwa.

„Turizm Polski”, miesięcznik poświęcony zagadnieniom turystyki, należy także do pism nowych i wysoce wartościowych. Wydawany jest przez Studium Turyzmu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Numer 4 miesięcznika zawiera artykuły p. t. „Zagadnienia turystyczne miasta Krakowa, Statystyka turystyczna w Austrii, Badania nad ruchem turystycznym w Pieninach, Zagadnienie drogi karpackiej, Ruch cudzoziemców w Szwecji i t. p.

„Turysta w Polsce”, bogato ilustrowany miesięcznik P. T. T. i P. Z. N. przynosi w numerze 4—5 między innymi bardzo interesujące artykuły o ziemi sądeckiej, o Rejowie, oraz szereg ogólnych artykułów na tematy turystyczne.

„Turysta”, miesięcznik Biura Podróży Orbis przynosi jak zwykle co miesiąc informacje i programy aktualnych wycieczek po Polsce i zagranicą.

„Tygodnik Polski”, wychodzący w Charbinie w Mandżurii, nadsyła nam numery wymienne. Ostatnie numery 9, 10 i 11 zawierają historię 25-lecia Gimnazjum polskiego w Charbinie, oraz szereg wiadomości z życia tamtejszej Polonii, które nam pozwalają odtworzyć sobie stosunki panujące wśród Polaków na Dalekim Wschodzie. Z tego względu szczególnie reprezentujący „Tygodnik Polski” jest dla nas nabytkiem bardzo cennym.

Oszczędnością i pracą

Ludzie się bogacą,

a Ty

CZY NALEŻYSZ JUŻ DO S. K. O.?

Instytucja popularnego bezpieczeństwa

Komunalna Kasa Oszczędności

MIASTA CHORZÓW

zapewnia:

najwyższy procent, największe
bezpieczeństwo, gdyż za nią rę-
czy i odpowiada miasto całym
majątkiem i siłą podatkową.
Przyjmuje się wkłady oszczęd-
nościowe już od 11-go złotego.

Centrala:

CHORZÓW I, ul. Wolności róg ul. Zjednoczenia

Kasa czynna:

od godz. 8 do 13 i od 17 do 19, w sobotę do godz. 12